

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 17 Numeru: *Poezya Dumki p. H. S. — Demonomania, nauka nadziemskiej mądrości przez Br. Trentowskiego. — Korrespondencya z Krakowa o Teatrze. — Przegląd Album wydanego p. J. Borkowskiego.*

POEZJA.

Dumki.

(*Ciąg dalszy*).

III.

O! gdzie skarby mych marzeń?
Mej młodości kraj czarów?
Gdym wśród sennych obszarów,
Śród widziadeł — wśród wrażeń
Na kwiecistym posłaniu
Spiewał o mem kochaniu —

Jako gwiazdki sny moje
Po nad głową świeciły —
Jak dąb młody powoje,
Piersi moje pieściły,
Nieznana mi lubością
Z krain cudów miłością —

Gwiazdki moje! sny moje!
Gdzieście się rozwiały? —
Me piosenki, me zdroje
W morze lez się rozlały,

Li z pustkowie zarania,
Pieśń tęsknoty podzwania!

Śród wiosennych gdzien drzewek
Z czarodziejki mej ustek
Pił płonący powiewek,
Zaległ dzisiaj kraj pustek —
A niewinne pustoty,
Zmieniły się w tęsknoty!

A te roje motyli,
Śród błękitnej gdzies łączki,
Gdzie z mą Lubą my śnili
Białe lilije, róż pączki —
Dziś grobowe padole
Echem niesie me bóle —

Gwiazdki moje! sny moje!
Gdzieście się rozwiały? —
Me piosenki, me zdroje,
W morze lez się rozlały —
Li z pustkowie zarania,
Pieśń tęsknoty podzwania! —

Wiosna.

Wiosna ach! wiosna do koła się śmieje,
Majową ziemią przywdziewa sukienkę —

I ja dziś równie me troski rozwieję,
Swieżej uludy zanucę piosenkę.

Wesołą piosenkę, na przekor tęsknicy
Z bławotów zwiję — wypuszcze na pola,
Piosnkę, jak uśmiech hożej krasawicy,
Piosnkę, jak dziecka pustego swawola.

Świat starzec zimny boskiego skinienia,
Niechce ugościć błokiego zwiastuna,
Li dusza wieszca pieści te natchnienia,
I w piersiach nowa odzywa się strona —

Dalej za lutnie samotni śpiewacy!
Na pola z piosnką, spieszymy wiosnę witać,
Zawsze z nadzieją — my wiecznie jednacy,
Z przyrody księgi, przyszłe wieszczby czytać —

Nam na mogile starej matki ziemi,
Swieże zakwitły niezabudki kwiatki,
Nas wyglądają oczkami łzawemi,
Jako dziecina przybycia swej matki —

O! spieszymy bracia do kochanych dzieł,
Zcałujmy techniem płonącego łona,
Wskrzyszmy minioną pamięć młodszych latek,
Co je grobowa pokryła zasłona —

Ludzi — śpiewacy pieśniami strudzićie,
Pieśń się rozbija o kamienne uszy —
Na pola bracia! wśród kwiatków tam życie,
W kwiatkach szukajmy czucia, serca, duszy —

Tam nam swobodniej zbiegnie wiosny dzionek,
Tam Bóg wysłucha naszych dusz modlenie,
Piosnkę powtórzmy powiernik skowronek,
Echem nadgrodzi całe przyrodzenie —

Dalej za lutnie stęsknieni śpiewacy!
Na polach piosnkę, spieszymy wiosnę witać,
Zawsze z nadzieją, my wiecznie jednacy,
Z przyrody księgi przyszłe wieszczby czytać. —

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

H. S.

Demonomania

czyli

Nauka nadziemskiej mądrości w najnowszej postaci

przez

Dr. Czentowskiego.

(*Ciąg dalszy*.)

Spojrzymy wreszcie na Silberta, to jest na takiego człowieka, co przyszedł do jasnowidzenia, nie chorobą, ale znaną nam już sztuką. Na czym polega ta sztuka? Na podniesieniu umu do tak olbrzymiej potęgi, jaką otrzymuje w czasie snu, bo tylko senny um tytani widzi rzeczywiście własne utwory; widzi nieboszczyków, szatanów, aniołów i sobowtóra! Jasnowidzenie jest tedy tu niczem więcej, tylko sennem marzeniem na jawie, czyli grą rozkielznanego umu, duszy szaleństwem. Um człowieka jasnowidzącego wyparł rozum, rozsądek i umysł, gdyż inaczej niewiedziałby własnych umideł na jawie i niebrałby ich za istotę, za boską rzeczywistość. Gdy to nastąpiło, człowiek stał się zwierzem, a instynkt zajął w nim miejsce rozumu, rozsądku i umysłu! Jasnowidzenie jego rozzszerzyło się znamienicie, albowiem nie same już umowe marzenia, lecz także instynktowe przecucia i cudowne poeciagi, są teraz oczu jego przedmiotem. Silbert przeto wykształcił się na szaleńca i zwierza, a cudownymi jego potęgami są: um i instynkt. W nim kojarzą się sennie marzenia ze stanem magnetycznym, sen s chorobą! I któż s tych, co rzecz tę rozumieją należycie, mógłby zapragnąć zostać drugim Silbertem, lub przyznać mu mądrość nadziemską? — Żaden równoważny zastępca, pomimo swój podwójnej lub potrojonej dzielności, pomimo tego, że przywraca pełnią w darach Bożych i nagradza nas w pewnym stopniu za otrzymaną stratę, nie jest organem, s którym się rozzstaliśmy.

I tak np. końce palców, któremi Ślepy czyta, niesą i niebędą nigdy szlachetnem okiem, a człowiek niewidomy godzien jest i będzie litości! Jak podniesiona moc węchu nieodplaca nam całkowicie bolesnej utraty wzroku i słuchu; jak instynkt, zwierzęcy, mimo wszech osobliwych swych własności, niższy jest od ludzkiego rozumu, rozsądku i umysłu; tak jasnowidzenie, naturalne i sztuczne, pomimo władzy swój proroczej i cudotwórczej, niezdola nas, biorąc rzecz po ludzku i po bosku, wynagrodzić całkowicie za utratę zwyczajnego rzeczywistości widzenia, i niższe jest od niego! Jak lepsze zdrowie od choroby, tak lepszy rozum, rozsądek i umysł od jasnowidzenia! — Bóg zrobił człowieka koroną wszystkich dzieł swoich, swym obrazem i podobieństwem, czyli dał mu już największą doskonałość, jaka tylko na naszej biednej ziemi była możebną. Oddawna wyrzekli i powtórzyli mędrcy tę wielką prawdę, że kto z ludzi żąda koniecznie być Bogiem, staje się zwierzem. I rzecz to naturalna. Albowiem, kto największą doskonałość, jaka wyszła z rąk Boga, usiłuje zrobić jeszcze większą doskonałością, nie podnosi jęj, gdyż to podobieństwem, zniża ją przeto, to jest z doskonałości ludzkiej tworzy doskonałość zwierzęcą. Prawdę tę potwierdza dziś na nowo jasnowidzenie, czyli mądrość nadziemską Kerninga. — „Ależ cuda Silberta, prawicie, są tak zadziwiające! Jak je podciągnąć pod twą teorią?” Odpieramy: Większa część cudów tych jest taka, — i przekonacie się o tem sami, skoro rospatrzyicie się w nich bliżej, — że przenikliwy rozum, rozsądek i umysł, tudzież zreżne budzenie w ludziach wszechmocnej wiary, potrafiłyby je wykonać bez trudu. Wszakże Pytagoras, Apolloniusz s Tyany i Kagliostro, co celowali rozumem, robili cuda nierównie większe. O kuglarzu Pinety czynimy tu ledwie wspomnienie. Reszta cudów Silbertowych są naturalnemi objawami zwierzęcego instynktu, co zrastając się z duszą na-

tury, wierzy to, czego potrzebuje, lub żąda. Duchy piekielne, strachy i mary, które widział Silbert w czasach swój nauki, były utworami jego, coraz bardziej oddalającego się od rozumu, rozsądku i umysłu, czyli coraz bardziej sennie szalejącego umu. I oto cuda! — Wołacie: „Jednakże czyny rycerza Siegfryda inné są natury i nietak snadno podeptać je można!” Cuda te, odrzekamy, polegają na starem doświadczeniu, wyrażonem w przysłowiu: „Audaces fortuna juvat.” Oprócz tego Siegfryd rozbudzał w swych towarzyszach, za pomocą niby cudownéj trąbki, wszechmoc ślepéj wiary. Jaka to potęga, wiedzieć naprzód, że nas kula nietrafi! Jest to moc psychiczna większa nierównie od téj, która dawała Machometowi zwycięstwo, gdyż prorok, o którym mowa, kazał wierzyć li tyle, że komu w niebie śmierci nieprzeznaczono, ten w najsroźszej bitwie niepolegnie. — Waszego Silberta i Siegfryda ciągnie duch gwałtem ku wykonaniu jakiego cudownego dzieła! Niejestże to fatalność najnieznośniejsza? Nieustępujeż tu wola człowieka woli demona, który go opanował? Niejestże stan ten biblijnem opętaniem? A co jest właściwie tym duchem, tym demonem? Wy go zowiecie duchem Świętym! Mamy głęboką cześć przed duchem Świętym, i bluźnić przeciw niemu nigdy niebędziem. Atoli rzecz oczywista, że duchem, który was ciągnie, że demonem, który wami mimowolnie włada, niemoże być co innego, tylko instynkt zwierzęcy! — Kagliostro rzekł: „mundus vult decipi, ergo decipiat,” i robił cuda. Wy, dobroduszni, widzicie w sztuce Kagliostrowy kuglarstwo, ale zarazem i drogę do mądrości nadziemskiej, a pragnąc mądrość tę oczyścić s kuglarstwa, zamieniacie ją w mądrość zwierzęcą! Kagliostro był oszustem, Silbert i Siegfryd obłąkańcem. Jestto w gruncie jedno i toż samo, lecz raz świadome siebie, drugi raz nieświadome szarlataństwo!

Trzy są drogi wiodące do jasnowidzenia:

ciężka jaka choroba, ciała lub duszy, nałogowe długie pijaństwo i post ciągły. Na każdej z tych dróg rozbudza się um szalony, a gaśnie rozum, rozsadek i umysł. Majtek Wipner i Karolina Ruppert zdobyli aureolę obłąkania, o której mowa, cierpieniem duszy. Dzicy Eskimowie, przepłynawszy ciasninę Wajgacz i upiwszy się gorzalką z dziegciem, wróżyli Kamczadalom. Pytła delficka siadała nad otchłanią, z której wychodziła jakaś para odurzająca, a utraciwszy rozum i porwana będąc zwierzęcym szaleńcem, przepowiadała przyszłość. Głód, połączon zwłaszcza z samotnością i mystycznym rozmyślaniem, rozognia um i wiedzie w końcu do szaleństwa. Głodem zdobywał Silbert zamki swe niebieskie. — Czemu li post, li ascetykę zrobiliście zasadą uczy waszój? Pijaństwo codzienne dopięłoby tu równegoż celu. Ale wstydziliście się użyć takiego środka, i dla tego wybraliście surową dietę. Czyliż głód lepszy jest tu w gruncie od pijaństwa? Wątpimy. Pijaństwo, rozdrażniając um, tego poetę, łgarza i bajkarza duszy, a zabijając rozum, rozsadek i umysł, wiedzie już w kilka godzin do widzenia sennych marzeń na jawie! — Polecieć komu przez rok cały, przez lat pięć i więcej, pracować nad ujrzeniem własnej jaźni na żywe zmysłowe oczy, to jest nad przyjściem do sobowtóra; lub też zamknąć kogo na miesiąc cały, i znowu na miesiąc, i znowu na czas długi w ciemnicy podziemnej, oraz kazać mu uczyć się mówić, rachować i tworzyć postaci każdym członkiem, zobaczyć ziemię tak przejrzystą, jak szybę lodu; lub też wziąć kogo na pustynię i zobowiązać go, aby żył korzonkami, czekając, aż jego grzbiet Ojczenasz odmawiać zacznie, aż Chrystus mu nogi obmyje, aż męka Pańska nastąpi; — nie jestże to chęć wyraźna zrobienia go przez gwałt waryatem? Silbert poznał jaźń na wylot, odróżnił ją od ciała i duszy, ujrzał w niej promień wieczności, a w końcu bóstwo. Niedosć na tem. Musiał ją tak widzieć, jak stół przed sobą. Zaczem sobowtór, ten bękart mózgowój gorączki,

jest ostatecznem i najdoskonalszem jaźni pojęciem? Nie jestże to mądrość istnie zwierzęca? Li zwierz, zoczywszy za sobą innego podobnego do siebie zwierza, np. wilk wilka, czyli przyszedłszy do sobowtóra, poznaje sam siebie! Co to za szalone wymaganie, chcieć każdym muszkulem i nerwem odprawiać funkcje języka! Czyliż każdy członek niema innego, właściwego sobie przeznaczenia? Wy pragniecie widzieć uchem, słyszeć palcem, dotykać wątrobą, a wachać piętą! I rzeczy takie mają być owocem zgłębienia wyższej, wewnętrznej natury! Nie! Chodzi tu li o przytępienie jednego zmysłu po drugim, o zabicie człowieka dla zewnętrznego świata, zaczem, o postawienie go, jeśli podobna, na niższym stopniu od zwierza. I wtedy dopiero spływa nań mądrość nadziemska! — Ogień wiekuistego żywota, wydobywający się z palców Mohrlanda, jeżeli nie ma być zwyczajnym magnetyzmem zwierzęcym, to stanowi albo umowę omamienie, albo też czystą bajeczkę. Nasz Zbawiciel nie był rybą drętwikiem, ani galwanicznym stosem. Wiara silna uzdrawiała Chorych, co szat Jego dotknęli, lub słowo Jego posłyszeli. Jeżeli nic więcej, to przynajmniej wasz ogień żywota traci kuglarstwem. — Leczcie w imię Boże, jak Mohrland, Opętanych i wyganiajcie z domów przeszkodę, skoro was, jako ostatecznego środka przeciw Złemu, zawołają; lecz czyńcie to w przytomności lekarza, oraz innych osób, wiedząc, że z was są dwunożne cudotwórcze zwierzęta, które snadno coś nierozumnego popelnąć mogą! Atoli dajcie pokój ludziom zdrowym i rozsądnym, to jest niebierzcie ich do swej szkoły! Fildyng i Mohrland za owe męczarnie, jakie biednemu Silbertowi zadali, zasłużyli, tak z moralnej, jak prawniczej strony rzecz biorąc, na dziesięć lat więzienia, lub ciężkiej pracy na francuskich galerach. — Wędką waszą na Silbertów jest złe czne podbicie woli człowieka, skłoniwszy go do przysięgi na odwagę, wytrwałość i ślepe posłuszeństwo. Czemu niestarcie się

zdobyć głowy? Mądrość pragnie przekonać, a szarlatanstwo chwycić w swe szpony! Ale to i naturalna, bo argumentami wszelkiej zwierzęcości są pazury! — Pragniecie, żeby lekarze brali was s sobą, odwiedzając Chorych i Szpitale. Wy tu na nic byście się nieprzydali; i owszem, nawarzylibyście kwaśnego piwa, gdyż Cierpiących już cielesnie trapiłobyście na duszy. Lecz znamy miejsce, na którym popisaćbyście się mogli, gdyby sztuka wasza miała jakąkolwiek realną wartość. Czemu nieudajecie się do domu waryatów? Tutaj znajdziecie mnóstwo Opętanych i dążących krokiem olbrzymim do pozyskania waszjej mądrości nadziemskiej. Czemu nie robicie tu cudów? Czy lękacie się, żeby Szalony, skoro mu popuszczą łańcuchów, nierozdarł was żywcem, lub niepowyrzucił oknem, jak Silbert naczelnika policyi i żołnierzy, co go uwięzić chcieli? Byłaby to nader słuszna obawa, bo wiadomo, że jeden Szalony mocniejszy od dziesięciu ludzi. Ależ wtedy zapytałby was się godziło: takż to więc moc wasza nad demonami? Może też przekonani jesteście, iż dom waryatów jest waszem niebem, i że każdy szaleniec w nim wyższą, niż wy sami, posiada mądrość nadziemską! My przynajmniej, i to z ważnych psychologicznych powodów, o tem niewątpimy. Skoro tak jest, czemuż się nieudajecie do tego nieba i do tych Cherubinów światłości wiekuistej po dalszą naukę?

Torujecie nam gościniec do waszjej bóżnicy, lecz nie otwieracie nam jej bynajmniej. Gościniec ten jest okropny, prawdziwie piekielny; i jakż za to nagroda? Mówicie: Mądrość nadziemska! Nie chcemy tu przypominać, że mądrość ta jest znanem nam już dobrze jasnowidzeniem, czyli szaleństwem lub chorobą, lecz pytamy się was wprost: czem jest ta mądrość? Tego nam niepowiadacie. Wskażcież nam ją tak przecie, jak gościniec do niej wskazaliście! Wyłóżcie ją należycie, jak Kant, lub Hegel naukę swą wyłożył! Jeżeli będzie boską, uderzymy przed nią czołem. Dopóki to nienastąpi, daruj-

cie, iż, opierając się na znajomości psychologii, uważać ją musimy za szalonego umu, lub zwierzęcego instynktu widziadła! Prawicie: „Kto przejrzał okiem wewnętrznego żywota, pozna i pojmie mądrość nadziemską; dla innych ludzi jest ona nieprzystępną i równie, jak Bóg, niewypowiedzianą.“ Nieprzystępne i niewypowiedziane, jeżeli znacie loikę, są li jakieś ciemne, ściśle piersiowe uczucia, lub mózgowe marzenia. Co stanowi rzeczywiste pojęcia, zawsze jest przystępne i wypowiedzialne. Mądrość zwierzęca jest zaiste niewypowiedzianą i dla tego zwierzęta niemówią! Lecz my znamy lepiej od was mądrość waszją, bo umiemy ją bliżej oznaczyć. Każdy s historycznych i dziś włóczących się po świecie cudotwórców wyjeżdża na targ gminu na inną kobyłę. Ten widzi Boga w środku niezmierzonej kuli, otoczonego siedmiu kręgami coraz ciemniejszego światła, ów znowu spostrzega między Bogiem a ludźmi rospalone pochodnie, białym i czerwonym ogniem płonące. Białe zapalają dusze ludzkie cnotą, a czerwone złą namiętnością. Tamten ugłaga kolumny złych i dobrych duchów, wstępujące w ludzi i władające przez nich światem; inny znowu dzieli niebiosy na siedm królestw udzielnych, zaludniając je różnego rodzaju chimerami. I tak dalej bez końca. Każdy roztworzył tu oko niecielesne, a patrzy się przecież na zupełnie co innego. Żaden nie widzi prawdy, lecz własne, li osobiste marzenia, bo prawda jest jedna i jedyna, a marzeń tyle, ile marzycieli. Czem jest prorokująca kochanka dla majtka Wipnera, sobowtór dla kapitana, lub potwór czarny s koźlemi rogami dla Karoliny; tem są także wszystkie postaci waszego nieba i piekła, wasza mądrość cała, to jest czystą chorowitą duszą marą. — Pragniecie ujrzeć jażn własną, nieboszczyków i Boga na gołe fizyczne oczy! Co to za cielesna i zwierzęca zmysłowość! Zaczem, to jedynie jest prawdą, czego dotykamy okiem, nosem, lub palcem! Jak podobna świat transcendentálny zrobić przedmiotem nietranscendentálnej żrenicy,

którę ma także zwierzę? Uczycie: „Uluda jest świat materyalny i świat duchowy. Zmysł i umysł uprawiają li znikomość, li czasowe ciało i skończenne myślenie. Jakąż więc ma iść drogą człowiek, co ujrzał świat trzeci, niebędący ni ciałem ni myślą, lecz światem boskim, wiecznym, rzeczywistym?“ Niechaj się uda, odpowiadamy, na łono filozofii polskiej! Ta odsłoni mu myśl, to jest oko widzące ten świat trzeci, widzące Boga, jaźń i wszelką transcendentalsność. Oko to niejest ani zmysłowe, ani umysłowe, lecz myślowe, czyli boskie. Myśl oddali od was wszelkie chimery, gdyż niejest on umem, i zamieni was w ludzi rzeczywistych tak dla niebios, jak dla ziemi. Wy szukaliście myślu, i to prawdziwa zasługa w dzisiejszym czasie, w którym albo zmysł, albo umysł dzierży berło panowania, lecz niemogąc go znaleźć, porwaliście za um, mający pewne z nim podobieństwo.

(Dokończenie nastąpi.)

Korrespondencja z Krakowa.

Przyrzekłem Ci uroczyscie donosić, gdy co nowego na Scenę naszą zawita. — Po przedstawieniu kilkunastu sztuk, o których nawet wspominać nie warto — bo wszystkie, jak to mówią: stare graty — od dawna na naszej Scenie goszczące — nowy nasz Przedsiębiorca uraczył nas sztuką — niby nową — niby przepolszczoną — przez naszego Artystę komika Pana Aśnikowskiego. — „Duchanka Twardowskiego — czyli Karczma w lesie, — w niemieckim oryginale „Köpfchen des Doctor Faust“ — von Hopp. — Kilkoma dniami wprzód, ujrzelśmy na rogach wszystkich naszych ulic, ogromne, czerwono drukowane ogłoszenia — na których gdyśmy nazwę polską ujrzeni — cieszyliśmy się zawczasu, że naszego Mistrza Twardowskiego — owe nasze świetne Zygmunrowskie czasy — naszą Barbarę i ich współczesnych, na scenie ujrzymy! — Nadszedł wreszcie dzień oczekiwany. — Publiczność nasza biegła tłumem — szumnym dzieła tytułem zachęcona — pełna nadziei — bo sztuki nowe — tem bardziej czysto-

polskie, są rzadkiem u nas zjawiskiem. — Lecz oczekiwania nasze zostały zawiedzione — ażebyś tem lepiej, zawód nasz ocenić potrafił, pozwolisz, bym Ci równo z rozbiorem, treść sztuki, choć właściwie jest to sztuka bez treści, przytoczył. — Nudna ta ramota, zaczyna się od tego, że ostatni jakiś Mistrza Twardowskiego potomek, umierając, najbliższemu z swych krewnych, czapkarzowi Krakowskiemu Futerko, testamentem, duchenkę alias szlafmiecę Mistrza Twardowskiego leguje, mającą tę szczególną, czarowną moc, iż każdy zapytany od człowieka, mającego ją na głowie — co ma na sercu, to i na języku — szczerą prawdę opiewa. Przyznaj Redaktorze, że myśl doskonała — pomysł wyborny, choć nie nowy od Złotej Szlafmicy Zablockiego pożyczony. Co za wzniosłe dramata — bawiące wyższe komedye — mógłby był skreślić poeta, trzymając w swej prawicy tak dzielny talizman prawdy! — Czegoż autor z geniuszem nie mógł dokazać?! jak obszerne miał pole do wyjawienia swoich zdolności? — ile scen wzniosłych — z istotnego życia uszczkniętych — lub dawnymi dziejami ubarwionych — ile prawdziwych, żywych, że tak rzekę charakterów — mógł był na scenę wprowadzić?! Lecz my prócz płaskiej — galeryi nawet nie rozmieszczającej komiczności — nicemy więcej nie znaleźli. Niezaprzeczam wcale dowcipu niemieckiemu oryginałowi — zastosowaniem do pojęć — charakterów — usposobień, stopnia umysłowego wykształcenia tamiecznych mieszkańców — niezaprzeczam wcale, aby ta sztuka w niemieckim oryginale nie miała zrobić wrażenia na Dreźnie mieszkańcach — tam bowiem pierwszy raz przedstawioną była! — Niezaprzeczam także, aby tłumacz z talentem — z dowcipem — z głęboką charakterów naszych rodzimych znajomością — nie mógł był trafnie sztuki tej naszej przyswoić scenie! — Ale na to potrzeba było czegoś innego, jak płaskiego dowcipu Pana Aśnikowskiego — który jak mierzonym — jakieśmy to ze wszystkich, przez niego oddawanych ról poznali — artystą — tak jeszcze o wiele niższym jest w sztuce autorowania. — Przetłumaczył on żywcem, słowo że tak rzekę w słowo — oryginał niemiecki — nie starając się bynajmniej, o przepolszczenie i o zastosowanie charakterów, do miejscowości — charakteru i stopnia wykształcenia umysłowego widzów krakowskich. Wsadził on w pocziwych rodaków naszych usta, płaskie dowcipki — które zupełnie do naszej miejscowości zastosowanemi być nie mogą. Niezgrabnie przebrał w suknie prawego — polskiego weterana — niemieckiego głupowatego obersta — który dla swej jedynej córki — dla swego jedynego skarbu — w której szczęściu, swe własne upatruje — wiezie na małżonka — oryginała, jakiego u nas znaleźć trudno. — Rzecz dzieje się niby teraz — oryginał ów jest terazniejszym przesadzonym elegantem — tehorzem — wstępują do karczmy w le-

się — przed którą poczytłion umyślnie wywrócił, i wydaje się za pomocą owej czarownej duchenki, której właściciel tu się z naszymi podróżnymi spotyka, że poczytłion był w znowie z rozbójnikami — do których owa gospoda należała — a których tłumacz, raczył rzezimieszkami nazwać. — Czyż zapomniał tłumacz, co wyraz rzezimieszek w polskiej znaczy omowie? — żeby nim zwyczajnych mianować rabusiów!! — Ale mniejsza o to — wybadawszy i od nich za pomocą owej duchenki prawdę — po kilku nudnych — ezecznych — nie scenach — gadaninach — służąca gospody, będąca mleczną siostrą córki Półkownika — sprowadza żołnierzy i wybawia ich z tej tarapaty — łapia rabusiów, a nasz elegant usmoleony — umurzony wylazi z pieca — do którego się był przed zbójcami schronił. Na tem zakończył się Akt pierwszy. Ostatnia Scena, bodaj czy nie najlepsza z całego — ściągnęła jednomyślne oklaski Galeryi — ostatnie w całej tej sztuce. —

Drugi Akt wprowadza widzów do ogrodu Półkownika w dobrach jego Mentekapcinie; z nazwy już dóbr, poznać można wysoki talent i rozsądek tłumacza — który przeliczając tysiączne nazwy włości polskich — nie mógł nie-dzzy niemi lepszego, rzecz samą bardziej tłumaczącego znaleźć nazwiska — jak Mentekapcin — stek waryatów oznaczający. — Owoż to więc w tym Mentekapcinie, poznamy córkę Półkownika i liczną jego dwornią. W Pannie Florze, widzimy Pannę romansową — czytającą sielanki w ogrodzie przy dzwicznym — harmonijnym słowików śpiewie — w pisarzu prowentowym Mentekapcina, widzimy kochanka pełnego miłości — poezyi — sielskiego, na flecie przygrywającego Filona, a który rzeczywiście — między nami mówiąc, był, jakby kija potknął. — Dalej poznajemy sześćdziesięcioletniego starca — wiernego — dziedzicznego sługę, od dziada, domu Półkownika — jakiego wierny obraz, w kilku sztukach, a szczególnie w cudzoziemczyźnie, dał nam poznać nieźrównany nasz Fredro. — Tłumacz raczył przedzierzgnąć, pocziwego — prawego — poważnego, posiwiąłego w usługach domu, murgrabiego polskiego, w fertycznego niemieckiego intendenta — który — niepomny na swój wiek — stan — ciągle a ciągle popełnia niedorzeczności — jakieby polskiemu — pocziwemu słudze przez głowę nawet nie przeszły. Urządza festyny na przyjęcie Pana — robi wieńce i gierlaudy z kwiatów — ubiera w nie statuy — zapala pod nimi spirytus, gasi ogień symboliczny, i na domiar głupstwa, sam starzec sześćdziesięcioletni w Merkuriego się przebiera.

Jestżęż w tem choć jedna skra ducha — choć jeden odcień charakteru polskiego?! i te to niedorzeczności, kazano nam uważać za wyskok dowcipu, za wysoką komiczność — i chciano, aby nas one zabawiały. W trze-

cim akcie poznaje Półkownik, zapomocą owej talizmanowej duchenki, przewrotny lub przywiązany swych sług charakter — eo ipso przewrotnych — niegodziwych wypęda — wiernych a między nimi i Pisarza wynagradza. Wreszcie za pomocą teje duchenki, dowiaduje się Półkownik, z wielkiem swoim, a jeszcze większem widzów zadziwieniem, że Panna Flora jest ogroduika — a Gierka jej mniemana mleczna siostra, jego prawdziwą córką. Domyślić się bardzo łatwo, jakim się to stało sposobem — koncept ten albowiem jest, jakto mówią z kalendarza, i w rozlicznych dramatach i komedjach tysiącnie sposoby obrobiony — kończy się więc, że Panna Flora idzie za Pana Pisarza, z wielkiem swem zadowoleniem, a Pannę Gierkę przebierają w długą suknię i zostaje jasnie wielmożną Panną Półkownikówną. Na tem, dzięki Bogu, skończyła się, nasza ta tak wzniosła komedia! Jakkolwiek nędzny plód literacki, byłaby choć nudną — ale przynajmniej znośną, gdyby nie gra samego tłumacza Pana Aśnikowskiego, rolę owego czapkarza przedstawiającego — który w całej swej grze nie komicznego nie okazuje — niczem swej roli nie ubarwi — ale nawet niewczesnemi — płaskimi nie zastósowanemi do obyczajów naszych — a tłustemi dowcipkami i piosnkami, obraża uszy słuchaczy, a tem bardziej skromność niewiast!!

Wreszcie, przyznasz sam Redaktorze, że każda sztuka — bądź to komedia — dramat lub tragedia — musi mieć pewną tendencją — pewną dążność — że z każdej musi być wyprowadzony jakiś sens moralny. — Coż więc z tej tu wyprowadzić można — jakąż moralność sam autor — czy tłumacz wyprowadził? — Gierka dostaje, przebiegłością owej duchenki, od głupkowatego czapnika — i pali ją — a Półkownik uradowany tą wieścią, wyrzekł z całym zapalem: lepiej żyć w złudzeniu, niżeli znać nagą prawdę — i tą to tedy wzniosłą — wielce prawdziwą — wielce filozoficzną sentencją, zapieczętowaną całą tę komedią. Autor sztuki, czy tłumacz, chce chyba zbić tą sentencją, całą dotychczasową filozofią — której jedynym celem, jedyną dążnością — jest badanie prawdy — prawdy istotnej — prawdy rzeczywistej — Szczęśliwa mu w tem przedsięwzięciu droga!! — Nie mogę tu przepomnieć o Pannie Radzyńskiej — artystce naszej, która z całą prostotą, z całą w tej wzniosłej sztuce możebną komicznością — rolę Gierki oddała. Wydziwić się — pojąć nie mogę, Redaktorze, jak nasz Przedsiębiorca, człowiek, który na pozór tyle zdolności — tyle znajomości rzeczy okazywał, może się nie poznać, na stopniu umysłowego wykształcenia naszej Publiczności — jak Ją sobie tak lekceważyć może — Ją — od której całe jego powodzenie zawisło — jak może powiadam podobnemi raczyć ją sztukami! — w których nie tylko że oświeca Publiczność nie godnego — ale nadto galeria nie dla siebie pięknego — bawiącego — nie rozsmie-

szającego znaleźć niemoże! — jak sam wreszcie może, dla zwabienia tłumu Publiczności, uciekać się do tytułowej — afiszowej szarlataneryi — na którą sam, w przeszłorocznych swych krytykach, tak mocno nastawał!!

X. X.

PRZEGLĄD.

Staraniem Józefa Borkowskiego zawczasie zmarłego dla kraju i literatury naszej, wyszła we Wiedniu z końcem zeszłego roku książka zbiorowa pod tytułem: **Album**, na korzyść pogorzańców wydana.

Książka ta mogąca być uważana za dalszy ciąg tak zaszczytnie poznanych Prac literackich, zawiera następujące przedmioty:

Rzeszów i jego okolice, Zywoť J. D. Borkowskiego, przez Augusta Bielowskiego, Szkoła życia, Osioł. Rys historyczno-psychologiczny, przez Walentego Chłędowskiego, Kobieta, Prośba, Gdy moje oko światłem nie błysnie, przez Józefa Dunina Borkowskiego, Gdyby, Sen, Posłuszni, Sonety, Sprawozdanie, Jego ceniom, przez Leszka Dunina Borkowskiego, Tęsknota, przez Talią Dzierżyską, Bała na wsi. Powieść, Leśniczy, Jutro. Powieść, przez Józefa Dzierżkowskiego, Złamanie wiary. Ballada, przez Alexandra Fredro, Sen ksieni dobroczynności, Pamiętnik Zenona, przez Adama Gorczyńskiego, Dwoje piastunek, Dramat w naturze we trzech obrazach, Do sióstr moich, przez Dominika Magnuszewskiego, Zamek odrzykoński, przez Zegotę Paulego, Piast. Legenda, Pomnik w Hodowie, Jadwiga, Krystyn Szykowski, przez Jana Kantego Podoleckiego. Opisy znakomitszych miejsc w obwodzie tarnopolskim w dzisiejszej Galicyi, przez Stanisława Przylęckiego. Słowo o księstwach oświęcimskim i zatorskim, przez Adama Tomkowicza.

Smiało tu twierdzić można, że Album, ten pogrobowy pomnik dobrych chęci, i gorliwych starań wydawcy, bogatym swoim uposażaniem w treściwą prozę, poetyczne utwory Magnuszewskiego i innych przewyższa swoją war-

tością wszystkie w tymże czasie wydane w innych prowincjach Noworoczniki Rusalki i zbiorowe książki. Przechodzi je objętością, a zawstydzają nader niską swoją ceną.

Pojawienie się tej książki, komuż nie może być milem i pożądanem? Nabywca takowej ubogacił nią bibliotekę swoją, a razem dorzucił swój grosz do skarbonki otwartej, dla nędzy zebrzącej o pomoc u dobrych ludzi. I temu to przypisać tak długi, dotąd niewidziany przy żadnej książce poczet prenumeratorów. Ich liczba dochodzi do tysiąca!!

Jeżeli patrząc na to zbiegnięcie się tylu osób niosących pomoc nieszczęśliwym, a zarazem wspierających literaturę ojczystą, podnosi się serce otuchą i dumą, że i u nas są ludzie serca i pojęcia. — Czyż nie zadziwi to mieszkańców innych prowincyi i całej czytającej publiczności polskiej; gdy się dowie, że ta zasługa jaką tu położyła Galicya, — między jej mieszkańców nader nie równo rozdzieloną być musi. —

I tak, gdy Cyrkuł jeden Wadowicki liczy w swoim gronie przeszło 200 prenumeratorów,¹⁾ gdy w spisie takowych, (prócz dwóch Hrabiów) nie widzimy wypuszczonego żadnego obywatela imię, żadnego proboszcza, a tak wielu uboższych napotykamy dzierzawców, wikariuszów i urzędników,²⁾ przeciwnie sąsiedniego Cyrkułu Bocheńskiego, (prócz kilkunastu szanownych Księży), żaden obywatel nie zapisał imienia swojego na tym pomniku, który o sposobie myślenia i usposobienia serca obnosi dziś tak zawstydzające świadectwo, po całym kraju!! — Ta książka nosząca tytuł Album, niechże stanie się odąd przewodnikiem każdemu, który w wędrówce swojej po kraju, — ludzi serca szukać zapragnie. Taki zapewne pominie ten Obwód, którego obywatele obojętnością swoją na literaturę i nędzę bliźnich odstrychnęli się w tak nie chwalebny sposób, od zacnych swoich współziomków. —

¹⁾ O czem donosi Dziennik mój Lwowski i nadmienia już biblioteka warszawska z miesiąca Lutego.

²⁾ Wiadomość ta powzięta w skutku przeglądu szematyzmu galicyjskiego. —

J. W.....

OREDOWNIK wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata półroczna wynosi 9 Złtp. Prenumeratę na Oredownik przyjmuje tylko **KSIĘGARNIA NOWA** i wszystkie król. pocztamty.